

Stonoga wychodzi na żer

11 czerwca 2015

Encyklopedie podają, że stonogi żyją w miejscach ciemnych i wilgotnych, żywiąc się zgnilizną tkanką. Lubią cementarze i ruiny. Mnożą się tam, gdzie dużo padliny i zgnilizny. Właśnie takim miejscem jest Polska pod koniec rządów obecnej koalicji.

Kimkolwiek jest Zbigniew Stonoga, już dziś nie ma wątpliwości, iż na trwałe wszedł on do politycznej historii Polski. Wywołał bowiem trzęsienie ziemi, którego wstrząsy odczuwać będziemy nie tylko podczas jesiennych wyborów, ale zapewne przez długie lata. I trudno wyobrazić sobie, aby anonimowy do niedawna biznesmen stał się wajchowym polskiej polityki z przypadku: zarówno motywacja, jak i środki do ostatecznego pogrzebania partii rządzącej musiały pochodzić ze środka maszyny państwowej. Wszystko wygląda tak, jakby, po przegranych przez obecną opcję wyborach prezydenckich i szykującym się jesienią laniem na wyborach parlamentarnych, wysocy urzędnicy państwowi postanowili zapewnić sobie zasługi przed nową władzą, która już od sierpnia zacznie wprowadzać się do prominenckich gabinetów.

Nie ma bowiem wątpliwości, iż po ośmiu latach rządów Chlebowskich, Drzewieckich i Nowaków, polityczne i gospodarcze trupy drzeźnią w szafach nie tylko ministerstw, ale zapewne wszystkich, jak Polska długa i szeroka instytucji, którymi zarządzali cwaniacy z PO i PSL. A ponieważ po zwycięstwie Dudy sondaże partii rządzącej poszybowały w dół, jest oczywiste, iż jej wierchuszka straci jesienią nie tylko władzę, ale być może także państwowe dotacje (tu partyjni towarzysze mogą podziękować Komorowskiemu, który rozpaczliwym chwytem za brzytwę zarządził referendum o likwidacji finansowania partii z budżetu) i poselskie immunitety. A chyba nikt nie ma wątpliwości, iż niezależnie od tego czy PiS zdobędzie pierwsze czy drugie miejsce, utworzenie rządu bez partii Kaczyńskiego będzie niemożliwe, a ten zapewne prędzej zaryzykuje nowe

wybory niż zgodzi się na koalicję bez kontroli nad ministerstwem sprawiedliwości i prokuraturą. Jest to jasne ze względu na stosunek Jarosława Kaczyńskiego do śledztwa smoleńskiego, ale przecież spuszczeni ze smyczy pisowscy ministrowie i dyrektorzy zapewne buszować będą także i po innych półkach z aktami. A co do tego, iż są tam materiały zdolne do zapełnienia Rakowieckiej, Wronek i Rawicza prominentami obecnie rządzącej w Polsce organizacji, nie ma żadnych wątpliwości. I jak wynika z materiałów opublikowanych przez Stonogę, przy dobrych chęciach prokuratury (których po come backu wychowanków Zbigniewa Ziobry i przy błogosławieństwie jego byłego zastępcy Andrzeja Dudy zapewne nie zabraknie) znajdzie się tam „kompromat” na Marszałka Sejmu, czołowych polskich oligarchów i nawet na „Prezydenta Europy”. Nieprzypadkowo przecież „stonogaleaks” dotyczą struktur kluczowych dla śledzenia i łapania (lub niełapania) przestępców: prokuratury, MSW i CBA oraz tych, przez które przekręca się na lewo najwięcej państwowych pieniędzy czyli Ministerstwa Skarbu. Wygląda więc na to, iż w świetle nadchodzącego politycznego Armagedonu ktoś, w służbach czy prokuraturze, postanowił wyrobić sobie alibi i zawczasu odpalić materiały obciążające polityków i samemu uniknąć łania.

O tym, iż, cytując klasyka „państwo polskie istnieje tylko teoretycznie” a wszelkie jego struktury są przegniłe od korupcji i nadużyć, z grubsza wiadomo każdemu, kto kiedykolwiek miał z tym państwem cokolwiek do czynienia. Ciekawszy jest jednak międzynarodowy kontekst materiałów upublicznionych przez Stonogę. Otóż, okazuje się, iż deklarowane pod szczytnymi hasłami inicjatywy, o których poparcie Polska zabiega na arenie międzynarodowej są dokładnie tym samym, co wszelkiego rodzaju „reformy”, „rewolucje legislacyjne” i „narodowe projekty” wewnątrz kraju: grubymi nićmi szytą przykrywką dla mętnych geszeftów zblatowanych ze złodziejską władzą cynicznych hochsztaplerów. Oto bowiem, okazuje się, iż najbogatszy Polak, jak nie umiał dwadzieścia

lat temu robić pieniędzy „po zachodniemu” i zarabiał na „przekształcaniu własnościowym” państwowego, tak i na starość nie nauczył się kapitalizmu i „międzynarodowej ekspansji polskiego kapitału” dokonuje według starych, sprawdzonych metod.

Upublicznienie i potwierdzenie faktu, iż MSZ Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i jego prowadzona w imię interesów narodowych zagraniczna aktywność w istocie sprowadza się do smarowania trybów dla transakcji jednego biznesmena może mieć ciekawe konsekwencje polityczne. Jeżeli podane informacje okażą się prawdziwe, to w łeb weźmie cała antyrosyjska retoryka ostatnich lat, zgodnie z którą Polska znów staje się „przedmurzem” europejskiej cywilizacji, w obliczu rzekomego rosyjskiego zagrożenia a lansowana przez Tuska w Europie unia energetyczna okaże się niewiarygodnym humbugiem, który może na wiele lat zdyskredytować Polskę w oczach świata. Co więcej, w takim wypadku, lipą okażą się także i gorące deklaracje o „wspieraniu europejskiego wyboru Ukrainy”, zachęty do „reform strukturalnych w imię rozwoju” i cały ten mesjanistyczny dyskurs, którym od czasu Euromajdanu Polska karmi z jednej strony Ukrainę i jej mieszkańców, a z drugiej pokrywające rachunki tych przemian zachodnie rządy. W świetle ujawnionych przez Stonogę materiałów, zaangażowanie Polski na Ukrainie nie jest bowiem niczym więcej niż robioną na łapu-capu próbą neokolonialnej ekspansji i to nawet nie w interesach stanu, ale po prostu tego czy innego magnata. Wychodzi na to, że jeżeli Stonoga ma rację, to Ukraińcy, którym właśnie w imię „lepszego europejskiego jutra” podwyższono opłaty za prąd i gaz o 285% po rekompensaty powinni ustawić się w kolejce do Doktora z Poznania.

Chaotyczna szarpanina policji i mętne tłumaczenia prokuratorów jedynie potwierdzają, iż ziemia trzęsie im się pod nogami. I niezależnie od tego kto i kiedy wpadnie w otchłań politycznego i obywatelskiego niebytu, już dziś jest pewne, iż po przejściu „stonogagate” Polska nie będzie tym samym krajem – oby

czystszym i zdrowszym.

Autorstwo: Jakub Korejba

Źródło: [pl.SputnikNews.com](https://pl.sputniknews.com)